



Moja droga do Prawdy

Rys historyczny mojej wędrówki za Panem

Urodziłam się i wychowałam na kolonii odległej 650 m od małej wioski Hamernia w rodzinie chrześcijańskiej.

Z Prawdą zetknęłam się w dzieciństwie, były to czasy, gdy żył br. Jan Gumiela. To u niego w domu podczas zebrania siedzieliśmy z tyłu jako dzieci na małym kuferku, niepytani. Był to zbor w Józefowie, do którego chodziłam pieszo 5 km, idąc pod prąd, bo o tej godzinie zawsze mijaliśmy z naprzeciwka ludzi idących z kościoła.

Potem, już jako uczennica szkoły pomaturalnej, przez okres 2 lat uczęszczałam do zboru w Zamościu. Były to czasy br. Adama Ziemińskiego i to dzięki obecności w tym zborze jestem w społeczności braterskiej – z sentymentem wspominam te czasy.

Po ukończeniu szkoły pomaturalnej podjęłam pracę nauczyciela we wsi, gdzie urodził się i wychował br. Jan Gumiela, tj. w Biszczu. Tam wtedy jeszcze był zbor, do którego uczęszczałam, co nie podobało się mojemu zwierzchnikowi w pracy, bo w małej wiosce wieści rozchodzą się szybko. Dyrektor szkoły, a była to kobieta, powiedziała mi wprost, że będąc innego wyznania, nie powinnam obierać zawodu nauczyciela. Moją odpowiedzią było, że taki warunek nie jest postawiony przed kandydatem do tego zawodu. O losie człowieka decyduje człowiek, tak więc po trzech miesiącach pracy, z inicjatywy nadzoru, zostałam przeniesiona do miejscowości, gdzie nie było zboru. Jako osoba samotna często zmieniałam miejscowości, więc tych zmian było więcej, ze względu na trudności dojazdów do poszczególnych wiosek. Były to lata 70.

Dojazdy były ważne w moim życiu, bo przez 5 lat studiowałam zaocznie w Lublinie. Razem z siostrą Krysytyną Sygnowską, również tam studiującą, uczęszczałyśmy tam do zboru. Był to więc kolejny zbor, gdzie Pan dawał mi błogie chwile wśród braterstwa. Po poświęceniu się Panu na służbę i wyjściu za mąż znalazłam się w zborze w Czersku, małej miejscowości znanej z kursów młodzieżowych. Bardzo brakowało mi tam okolicznych zborów, jakie na Lubelszczyźnie były wtedy w dość dużej liczbie. Były to zbory w Lipowcu, Zwierzyńcu, Pod-

sośninie, Biszczu i Biłgoraju, gdzie były też urządzane konwencje lub większe społeczności lokalne. Dlatego po krótkim pobycie w północnej Polsce wraz z mężem wróciłam w rodzinne strony do zboru w Józefowie.

Tu Pan dał nam wspólnie przeżyć wiele miłych chwil, goszcząc licznie braterstwo przez wiele lat w naszym domu, gdzie też odbywały się nabożeństwa. Mąż przez wiele lat pełnił w tym czasie funkcję starszego zboru. Przez te lata mieliśmy ścisłą łączność ze zborom w Biłgoraju poprzez comiesięczne zebranie ogólne, konwencje i kursy młodzieżowe w Budziarach. Tak to trwało aż do roku 2020, który wszyscy pamiętają jako rok pandemii, chociaż to nie z tego powodu, lecz z powodu poważnej choroby męża, nie mieliśmy już możliwości częstych kontaktów.

Miłosierdzie, miłość i współczucie to cechy pomagające w próbach i doświadczeniach, tego w trudnych miesiącach doświadczyliśmy wtedy, gdy mąż był całkowicie leżący. Dziękujemy bardzo tym z braterstwa, którzy w tym czasie byli wsparciem dla nas, licznie nas odwiedzając i służąc radą oraz specjalistyczną pomocą. Warunki nie pozwalały nam prowadzić w domu działalności zborowej i funkcjonowanie małego wówczas zboru zostało zawieszone. Następnie, w porozumieniu z zarządem w Krakowie, zbor przestał istnieć. Szerszą historię tego zboru można znaleźć w czasopiśmie „Na Straży” 1/2006.

Pan nie zostawia nas nigdy samych, dlatego też po krótkiej przerwie w społecznościach braterskich znaleźliśmy się w zborze w Biłgoraju, gdzie poprosiliśmy o członkostwo. Pan zawsze daje wsparcie i wyjście z sytuacji, w jakiej się znajdujemy, dlatego cieszymy się, że tu jesteśmy wśród miłego nam braterstwa. Jest to już piąty zbor, w którym Pan pozwolił mi przebywać. Różnymi drogami prowadzi nas Pan, za co jesteśmy Mu wdzięczni i mocno wierzymy, że da to, co obiecał tym, którzy Go miłują.

Kazia Malinowska
R-
„Straż”